

**Notatki z Assemblea nauczycieli ruchu Komunia i Wyzwolenie z Lombardii
z Juliánem Carrónem
Spotkanie online, 20 listopada 2020**

Francesco Barberis. Dobry wieczór wszystkim, dziękuję ks. Juliánowi za natychmiastowe zaakceptowanie naszego zaproszenia. To, co teraz przeżywamy w związku z pandemią – zamknięte szkoły, zdalne nauczanie, brak możliwości spotkania się osobiście – jest szczególnym czasem, pełnym wyzwań i trudów, ale i nieoczekiwanych niespodzianek. Czujemy się, jakbyśmy zostali obdarowani wielkim prezentem, że możemy być tutaj z tobą ks. Juliánie, ponieważ twoja obecność przypomina nam, że ojcostwo jest czymś terazniejszym, co zostaje nam ofiarowane teraz. Właśnie z tego rodzi się cała moja wdzięczność.

Francesca Zanelli. Nawet teraz Tajemnica nie pozbawia nas możliwości relacji z Nią, więcej, ponieważ sprawia, że żyjemy w okolicznościach, których nie pragnęliśmy, których nie szukaliśmy, w obliczu których zadajemy sobie pytanie: co nowego mamy jeszcze do odkrycia w czasie kwarantanny w zdalnym nauczaniu? Każdy z nas, na tyle, na ile był dyspozycyjny, mógł rozpoznać życie od środka, fakty, osoby i relacje same z siebie przekonujące, na które dziś wieczorem chcemy spojrzeć i ocenić je z pomocą ks. Juliána. Chcemy również pomóc sobie w odpowiedzi na wszystkie pytania, które pojawiły się w związku z rozpoczynającym się rokiem pracy, zarówno w nas jaki i u młodzieży. Czytam temat dzisiejszego spotkania: «Co w tym okresie, także w świetle proponowanego całemu ruchowi Dnia Inauguracji Roku Pracy, również tego dla Młodzieży Uczniowskiej, pomaga nam żyć codziennością, co sprawia, że stajemy wobec młodzieży? Co może obudzić w nich życie?»

Często chwile takie jak ta, kiedy spotykamy się w towarzystwie dorosłych by podzielić się doświadczeniem GS, są dla mnie trudne, ponieważ wydaje mi się, że nie pojawia się unikalna i oryginalna propozycja doświadczenia jakim jest GS. Postaram się lepiej to wyjaśnić. Wydaje mi się, że często opowiadamy sobie o wielu ciekawych faktach, które równie dobrze mogłyby się wydarzyć bez doświadczenia GS, z tytułu drogi, którą każdy z nas osobiście podejmuje w obrębie własnego życia i powołania. Pozwólcie, że wyrażę się jasno, istotne jest, aby w relacji z Ruchem istniała taka ścieżka, jednak odnoszę wrażenie, że zatrzymujemy się w tym miejscu nie wchodząc w konkret propozycji, którą miejsce, jakim jest GS proponuje.

Zgadzam się, moment lekcji jest ważny, to co dzieje się z tym, czy tamtym uczniem, jednak to, co odkrywam i co jest największym zaskoczeniem, to uświadomienie sobie w trudzie, w walce każdego dnia, że są twarze, które w niewyjaśniony sposób stają się tym ciałem, tym Bogiem wcielonym, o którym mówił również Azurmendi. Jednak ja się gubię bez miejsca, które oferuje mi możliwość pracy i towarzystwa w obliczu tego, co wydarza mi się w życiu. Bez takiego miejsca, bez rozpoznania i przedstawienia wszystkim prawdy o tym miejscu – nie moja prawda, ale prawda moja w relacji do tego miejsca – nie mógłbym robić tego, co robię każdego dnia idąc do szkoły i należąc do GS. Byłbym nieuczciwy, zarówno w stosunku do samego siebie jak i młodych, ponieważ proponowałbym im tylko chwilowe uczucie, czy pocieszenie. Dlatego chciałbym ciebie poprosić, czy mógłbyś mi pomóc w zrozumieniu, jak możemy siebie wzajemnie wspierać we współdzieleniu i niesieniu doświadczenia jakim jest Młodzież Uczniowska. Dziękuję.

Julián Carrón. Zostawmy otwartą tę kwestię, nie dlatego, że nie chcę odpowiedzieć, ale dlatego, że jest to pytanie, które, jak mi się wydaje, dotyczy wszystkich. W jaki sposób przeżywamy ten moment razem? Wolę, żebyście to wy rozpoczęli udzielanie odpowiedzi, biorąc pod uwagę to, co wyłania się z naszego doświadczenia, ponieważ to spotkanie nie jest jedną z moich „lekcji”, lecz współdzieleniem doświadczenia. To, co on powiedział, wydaje mi się rzeczą fundamentalną. Czy ktoś chce coś powiedzieć?

W tym okresie, ewidentnie trudnym między nami, przede wszystkim w relacji z młodzieżą GS, wydarzają się piękne rzeczy. Widzę przeblyski światła, w szczególny sposób w młodych, którzy są bardziej związani z nami, jak i ze sobą nawzajem. Mogłabym przytoczyć wiele faktów. Potrzebuję, jednak pomocy, ponieważ dla mnie ogólna atmosfera przedstawia się inaczej: widzę wokół dużo cierpienia, w szczególności dostrzegam spustoszenie. Bardzo łatwo jest, szczególnie w przypadku młodzieży – nie tylko tej z GS, ale ogólnie moich uczniów – wyłączyć się. Jest tyle samotności, która u wielu prowadzi nawet do poważnego zamknięcia (to naprawdę brak otwartości) a w następstwie również do wielkiego cierpienia. Mam na myśli wiele dziewcząt, które stają się anorektyczne, chłopców, którzy żyją w zniszczonych rodzinach, lub borykających się z trudnościami. I te żale, które sprawiają, że wielu ludzi, których znam, czuje się źle.

W obliczu tego wszystkiego, czuję się źle, szczerze, nawet gorzej, ponieważ bezsilność wobec tego wszystkiego jest jakby zwielokrotniona w takim momencie. Nie mogę powiedzieć, będąc całkowicie lojalną, że czuję się opuszczona, lub że nigdy w życiu nie czułam się opuszczona, również w momentach największych trudności, także kiedy byłam sama, jednak zawsze istniała relacja. Odnosząc się również do wcześniejszej wypowiedzi, zdaję sobie sprawę, że jest naprawdę ważną rzeczą, by mieć miejsce, które staje się propozycją, co dzisiaj jest trudne, nie tyle dla mnie, która mam szczęście żyć w takim kontekście, ale dla wielu osób, które znam a trudno jest do nich dotrzeć. Chciałabym więc prosić o pomoc.

Carrón. Kiedy mówisz o osobach, które znasz, kogo masz na myśli? Kolegów, młodzież, ogólny kontekst wychowawczy? Pytam, żeby lepiej zrozumieć.

Myślę przede wszystkim o wielu młodych osobach, które znam. Teraz można do nich dotrzeć tylko za pomocą środków przekazu, które dzięki Bogu istnieją, jednak nie wydają mi się wystarczające, ponieważ wystarczy wyłączyć telefon, nie uczestniczyć w lekcjach a za jakiś czas zrobić sobie coś złego. Dlatego jest mi przykro i nie wiem jak poruszać się w tym wszystkim.

Carrón. Ktoś jeszcze?

A propos faktów, o które pytałeś, bardzo mnie uderza Szkoła Wspólnoty dotycząca punktu «byłem niewidomy a teraz widzę» a konkretnie, że pomiędzy tym „byłem” a „teraz” jest fakt. Myśląc również o tym, o czym mówiła pierwsza przemawiająca tu osoba, rzeczą, która mi bardzo pomaga jest przejęcie inicjatywy wraz z innym dorosłymi pracującymi z GS, bycie z nimi, opowiadając, co mnie się przydarza i pytając, co wydarza się na ich Szkołach Wspólnoty. Chciałem podać jeden przykład tego, co się wydarza, kiedy zdajemy sobie sprawę z tych faktów – że nie są to tylko ciekawe fakty – że zmieniają nas samych, zmieniają dokładnie to, czym jesteśmy. Jeden chłopiec, na Szkole Wspólnoty GS, w której uczestniczę, powiedział, że kiedy słuchał jak Azurmendi opowiadał o szkołach z Ruchu w Hiszpanii – gdzie dostrzegano się, że troską nauczycieli nie było nauczać, ale wychowywać i że to „wychowywać” oznaczało „kochać” – przeżył wstrząs, ponieważ on chodził do szkoły Ruchu i nie czuł się kochany, czuł się traktowany bardzo źle, dlatego przeniósł się do szkoły publicznej w ostatnich latach liceum. Po wysłuchaniu Azurmendiego musiał pozostać przez dwa tygodnie na kwarantannie, bez uczęszczania do szkoły i chciał sprawdzić, co na temat wychowania mówi Ruch. Zaczął więc czytać Ryzyko wychowawcze, ponieważ jego tata miał je w domu, jak również dlatego, że widział wielu profesorów ze szkoły z Ruchu czytających tę książkę. Krótko mówiąc, był trochę ciekawy. Przeczytał książkę i powiedział, że dokonał odkrycia: «Chodzi o to, że ja myślałem iż bycie kochanym znaczy robienie tego, co mnie się podoba, ale ksiądz Giussani mówi, że wychowanie jest wprowadzeniem w rzeczywistość. Ta szkoła nauczyła mnie kochać poznanie, nie w kontekście różnych przedmiotów, ale w znaczeniu rzeczywistości. Jest więc prawdą to, co mówi Azurmendi i to czyni mnie wdzięcznym za szkołę, do której uczęszczałem i gdzie wyrosłem. Dziwne, że wydarza się to na kilka miesięcy przed ukończeniem przeze mnie liceum. Teraz wiem, co znaczy kochać». Bardzo mnie to uderzyło, ponieważ był to dokładny przykład tego, o czym mówił Azurmendi: «Byłem niewidomy, a teraz widzę», fakt, który całkowicie zmienił jego historię i pozwolił mu inaczej na nią spojrzeć.

Carrón. To daje nam jakiś początek odpowiedzi?

Chciałabym opowiedzieć o dwóch zdarzeniach, jedno miało miejsce w klasie a drugie w GS. Dwa tygodnie temu oglądałam film o osiemdziesięcioletnim, przesympatycznym panu, który nie mogąc od miesiąca pójść do szpitala, żeby odwiedzić swoją chorą żonę, idzie na dziedziniec szpitala, siada pod oknem żony i gra na akordeonie, przez godzinę gra jej serenadę. Bardzo mnie to uderzyło, i zadałam sobie pytanie dlaczego: dlaczego ktoś jest w stanie być wolnym, również pośród wielu zakazów. Nie złamał żadnego z nich, a dał radę, również ze względu na wierność miłości zrozumiałym jest pragnienie odwiedzenia żony. Pomyślałam więc: jutro zaproponuję to młodym, u których pytanie dotyczące bycia wolnym pośród tylu zakazów jest bardzo oczywiste. Widzę to w mojej klasie, gdzie jedna z uczennic reagująca zawsze negatywnie na każdą moją propozycję, patrzy na to pytanie i mówi: «Pani profesor, ja też tego chcę! ». A ja: «Świetnie! To właśnie jest sednem sprawy: to, co widzieliśmy jest pożądane». Uderzyło mnie to, ponieważ przeprowadziła ona tę samą operację co ja, to znaczy użyła serca, żeby osądzić film. To była pierwsza rzecz. Od tego momentu stała się bardzo dyspozycyjna w każdej rzeczy, poczynając od poprawy swojej pracy, aż do podjęcia moich propozycji. Przyszło mi więc na myśl pytanie dzisiejszego dnia: co rodzi życie, również w tworzeniu kultury, co później jest również tym, co robimy w szkole? Kiedy wchodzimy w głąb tego, co robimy, w porównaniu z punktem zapalnym, który jest w nas, a więc my go przekazujemy, pozwalamy uczniom w prosty sposób dokonać porównania z punktem zapalnym, który jest również ich. Odnosząc się do Raggio [Promienia], chciałam opowiedzieć, jak kilka dni temu, zaniemówiłam. Pokazałam kilka ostatnich minut filmu z Azurmendim, były też trzy dziewczyny, które nie wiedzą nic o Kościele, o Ruchu. Zadawałam pytania w stylu: «Czy wydaje się wam dobrym pomysłem, gdy widzicie coś dobrego, kogoś, kto robi rzecz zaskakującą, odpowiadającą nam, by pójść go odwiedzić? Oczekiwałam trudnych reakcji, jednak oni mi odpowiedzieli: «Oczywiście, pani profesor! O co nas pani prosi? Oczywiście». Wszystkie kroki, które postawiliśmy w Szkole Wspólnoty, okazały się dla nich bardzo proste. Zrobiło to na mnie wrażenie i pomyślałam: «Dzisiaj mi ich zwrócili». Jest to dla mnie bardzo zaskakujące (i jest to doświadczenie ostatnich kilku tygodni), że robiąc z nimi Raggio [Promyk], to tak, jakbym podjęła również drogę odpowiednią dla siebie.

Nie wiem, czy odpowiem na wcześniejsze pytanie dotyczące „miejsca”. Ostatnie dni są wypełnione zdarzeniami, również bolesnymi. Postaram się krótko opowiedzieć o dwóch. Mam w klasie dziewczynę, która nie zdała a ja jej jeszcze od tamtego czasu nie widziałam, nie licząc tych trzydziestu sekund na stronie, z powodu przeprowadzenia sondażu, który zaproponowałam. W rzeczywistości logowała się jako audytor i nie pytaliśmy jej o nic, wydawało mi się czymś absurdalnym nie zaangażowanie jej, więc spróbowałam zadać pytanie. Wtedy ona popadła w totalny kryzys. Wysłałam więc do niej maila: «Przepraszam, że próbowałam do ciebie zadzwonić, ale mam szaloną chęć zaangażowania się w tę przygodę razem z tobą». Ona odpowiedziała mi dziękując: «Nie mogę się doczekać wyjścia z tej sytuacji». Mam inną uczennicę, którą znam od lat. Opowiedziała mi ostatnio o dyskomforcie w jakim żyje w rodzinie, ponieważ nie czuje się doceniona. Zaryzykowałam więc i napisałam do jej rodziców, dziękując im, ponieważ jest ona naprawdę cudowna i opowiedziałam im o pewnych rzeczach, za które jestem jej bardzo wdzięczna. Dzisiaj odpowiedzieli mi dziękując i mówiąc, że jest to również prezent dla nich. Ja również, tak jak przyjaciółka, która mówiła wcześniej, dostrzegam wiele bolesnych sytuacji, ale staram się przed nimi nie uciekać. To tak, jakby to był bodziec do spotkania się z tą młodzieżą i ich rodzicami. To jest to, co obserwuję. Z drugiej strony – i tu pojawia się moje pytanie – rozmawiając z młodzieżą z GS, odnoszę wrażenie, że nigdy nic się nie wydarza w ich rzeczywistości, wszystko wydaje się im zawsze płaskie i nie mają pytań, co najwyżej wszystko sprawia im trudności, szkoła jest do kitu i nie ma nic ciekawego. Jestem ciągle raniona przez rzeczywistość, w dobrym i złym, natomiast bardzo często, rozmawiając z młodzieżą z GS, z którą nie czuję się tak związana jak z moimi uczniami,

których widzę przez wiele godzin, wydaje mi się, że za każdym razem musimy odzyskiwać wszystko na nowo, tak jakbyśmy podczas Raggio [Promyka] wracali do punktu wyjścia.

Carrón. I jak dajesz sobie z tym radę?

Jak sobie z tym radzę... Postępuję trochę tak, jak z moimi uczniami: z jednej strony, nie mogę nie dzielić się tym, czym żyję i co mnie uderza. Na przykład, jednej dziewczynie, która mieszka blisko mojego domu powiedziałam dzisiaj: «Byłam na zakupach, jestem praktycznie pod twoim domem, zjedź na dół, pogadamy chwilkę» i porozmawialiśmy. Próbuję też do nich dzwonić. Staram się im zaoferować to, co mnie się wydarza.

Moja młodzież nie jest wcale martwa, przeciwnie, są bardzo żywi i dzisiaj zrodziły się pytania, jak zawsze.

Carrón. Młodzież z klasy, czy ta z GS? O kim mówisz?

O młodzieży z GS, ale w wielu przypadkach dotyczy to również moich uczniów, prawie wszystkich. Mam pytanie w kontekście tego, co wydarzyło się dzisiaj na Promyku: w jaki sposób nie zatrzymać się na sentymentalizmie? Ponieważ bardzo często podczas spotkań Promyka, wydaje mi się, że wielu z nich wyraża pewien dyskomfort: «Jestem smutny», «Jest mi trudno». Jak im pomóc, by nad tym popracowali? To również mój problem, dlatego stawiam to pytanie, ponieważ bardzo często jest to również moja trudność.

Carrón. Widzicie? Według mnie, to jest podstawa, ponieważ przede wszystkim jest to nasza trudność. Dlatego ostatecznie źle się czujemy, jak mówiła o tym wcześniejsza osoba, potwierdzając całą naszą bezradność. Na Szkole Wspólnoty mówiłem, że autorytet jest miejscem, gdzie walka o potwierdzenie i zweryfikowanie, że Chrystus jest odpowiedzią na potrzeby serca, jest bardziej przejrzysta i prosta. I ta walka toczy się przede wszystkim w nas, nie w innych. Dlatego nie jesteśmy w stanie zakomunikować nic, jeśli w niej nie uczestniczymy, ponieważ życie niczego nam nie oszczędza. Nie jest tak, że wyciągamy odpowiedzi z kapelusza. To nie dzieje się automatycznie, a kto myśli, że je posiada, to niech je teraz wyciągnie.

Paradoksalnie, ta sytuacja jest pierwszym darem dla nas, ponieważ przerasta nas z każdej strony. Któż z nas nie jest sentymentalny, gdy widzi pewne rzeczy. Kto nie czuje się źle, gdy czuje się niekompetentny?

To wszystko, co widzimy w młodzieży, przede wszystkim dotyczy nas. Dlatego, jeśli ktoś nie zweryfikuje na własnej skórze, co jest potrzebne żeby przez to przejść, będzie miał trudność w zaoferowaniu czegokolwiek młodzieży. A pierwszą rzeczą do zaoferowania – niezależnie od wyniku i jak długo to potrwa – jest nasze bycie, jak to mówił Pasolini: «Jeśli ktokolwiek [...] starałby się ciebie wychować, nie mógłby tego zrobić inaczej, jak tylko swoim byciem, nie mową»

(P.P. Pasolini, *Lettere luterane*, Einaudi, Torino 1976, p. 44). Nie wychowuje się dyskursem, ale byciem, jeśli nasze bycie przed nimi oferuje pewną odpowiedź, tak jak mówiła to przed chwilą jedna z osób: nawet jeśli ktoś jeszcze tego nie rozumie, my dajemy mu odpowiedź. Jak mówiła przyjaciółka opowiadająca na Szkole Wspólnoty w zesłął ąrode: przez lata myślała, że nie robi nic dla syna, ponieważ on ciągle sprawiał problemy – tak jak się to przydarza również nam: kto nie sprawia problemów, niech podniesie rękę! Kto nie zawodzi? Kto nie uczestniczy w tym samym dramacie, co młodzi? – Oto dlaczego powiedziałem, że prawdziwym sednem sprawy jesteśmy my: doskonale rozumiem, że kiedy ktoś widzi to całe unicestwienie, o którym mówiliście, to wyłączenie się młodzieży, wydaje się, że cały nasz wysiłek idzie na marne. To dotyczy nas, nie możemy uniknąć kalkulacji: jest czymś niemożliwym wyruszyć na nowo po dniu pełnym trudu, jak gdyby się nie widziało tej nicości i spustoszenia. Pytanie, czy pomiędzy ostatnią dzisiaj godziną lekcyjną (z tym wszystkim, co się wydarzyło, z wszystkimi zranieniami, które widzieliśmy) a jutrzejszym porankiem, wydarzy się coś, co znów postawi nas na nogi, niezależnie od sukcesu, czy porażki naszych usiłowań. Ponieważ prawdziwa walka nie rozgrywa się w oglądaniu powodzenia tego, co robimy – jeśli ma się to wydarzyć, to się wydarzy, nie jest to w naszych rękach – ponieważ rozmawiamy z wolnością drugiego, nie z mechanizmem, jak gdyby to było coś wyprodukowanego przez nas, tak, jak maszyny, czy sprzęt AGD. Dialogujemy z sercem kogoś drugiego i z wolnością drugiego, tak, jak Bóg rozmawia z nami i z naszą wolnością.

Cóż więc znaczy dla nas dostrzeganie w tak wielu młodych poczucia, że nigdy się nic nie wydarza? W jaki sposób to rzuca nam wyzwanie? I co znaczą (gdy odnosimy z nimi sukces) słowa Jezusa skierowane do uczniów: «Jednak nie z tego się ciescie (...), lecz ciescie się, że wasze imiona zapisane są w niebie»?

Nawet, gdy wszystko idzie dobrze, to nie może to wystarczyć by podjąć kolejny dzień. Dlatego pierwszą rzeczą, według mnie, którą warto jest rozpoznać to fakt, że pierwszymi, którym rzucone zostało wyzwanie, jesteśmy my sami. Z tego powodu uwielbiam – i tu wracamy do sedna – to, co mówi ks. Giussani a co wybrałem jako tytuł książeczki na temat wychowania (J. Carron, *Wychowanie - komunikowanie siebie*, Wydawnictwo Św. Krzyża, Opole 2020), ponieważ zawsze mnie uderzało to, że «wychowanie jest komunikowaniem siebie [„przekazywaniem samego siebie” – stara wersja; przyp. tłumacza]» (L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze jako tworzenie osobowości i historii*, Jedność, Kielce 2003, s. 137).

Możemy się starać tłumaczyć rzeczy lepiej, lub gorzej, podejmować mniej, lub więcej inicjatyw, ale prawdziwym problemem jest to, czy masz tę propozycję wypisaną na twarzy, w przeciwnym razie nie jest ona dla mnie interesująca, czy to jest jasne?

Ponieważ w książce, którą czytał tamten chłopiec, a o której wspominała nasza przyjaciółka, ksiądz Giussani podkreśla, że propozycja jest wcielona w autorytet wychowawcy («Autorytet jest konkretnym wyrazem hipotezy pracy» *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2002, s. 79) w przeciwnym razie, o czym mówimy? Propozycja stała się ciałem, więc jest tam, w okolicznościach i musi stać się obecna. Jeśli w obliczu jakiegoś zdarzenia związanego z wychowaniem, nie tworzy się moje *ja*, jeśli nie rozpoznaję, że Tajemnica nie oszczędza mi wyzwań, aby mnie zdradzać w tej okoliczności, nie mogę stworzyć żadnej propozycji dla młodych. Główną kwestią jest to, czy w takiej sytuacji, którą opisaliście, jesteś w stanie jutrzejszego ranka prowadzić lekcję z nadzieją wypisaną na twojej twarzy. Ale żeby mieć ją wypisaną na twarzy, musisz najpierw przeżyć ją w swoich wnętrznościach. Nie możesz odegrać teatrzyku przed młodzieżą, jak świetna aktorka, propozycja musi wypłynąć z głębi twojego bytu. Teatrzyk możemy zrobić tylko jeden, dwa razy, możemy udawać i odwrócić ich uwagę, ale nie przetrwa to próby czasu. Całe szczęście, że nie przetrwa! Całe szczęście, że nie przetrwa, w przeciwnym razie bycie Nauczycielem, czy wychowawcą oznaczałoby bycie aktorem z teatru. Całe szczęście, że nie przetrwa, w przeciwnym razie staralibyśmy się tylko przetrwać do końca godziny lekcyjnej (tzn. po wyrecytowaniu swojej kwestii), zamiast być uczestnikami wszystkiego. Zaczęlibyśmy żyć, wzrastać i wychowywać się tylko wtedy, gdy kończy się nasza praca w szkole. Właśnie nie, musisz zacząć żyć, gdy jesteś w szkole, w przeciwnym razie 99,9% czasu byłoby nieużyteczne. Okoliczność nie jest przeszkodą do przejścia, by móc rozpocząć życie, ale jest drogą dla życia, by nauczyć się żyć. Życie jest powołaniem, jest wędrówką ku przeznaczeniu poprzez okoliczności, których sami nie wybieramy, dzięki Bogu. Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy zrozumieć zakresu propozycji chrześcijańskiej, nawet gdybyśmy w nieskończoność powtarzali „słowo”, dyskurs, właściwe słowo i skończylibyśmy w nicości. Całe szczęście, że „słowo” nie wystarczy. Mówię to szczerze: całe szczęście, że „słowo” nie wystarcza!

Francesco Barberis. Jest jedna osoba, której niestety nie działa mikrofon, więc napisała: «Chciałam powiedzieć, że w obliczu wielkiego dyskomfortu wynikającego ze zdalnego nauczania (uczę w szkole zawodowej), odkryłam bogactwo naszej historii, ponieważ zaprosiłam moich kolegów do odmawiania rano *Aniela Pańskiego* i niektórzy z nich przyjęli zaproszenie, by w ten sposób razem rozpocząć dzień. Zmienia się również nasz sposób patrzenia na siebie i towarzyszenia sobie nawzajem. Ja również wchodzę na lekcję z pragnieniem, by młodzież, którą mam przed sobą, spotkała to, co mi się wydarzyło, a co się wydarza również w niektórych z naszych przyjaciół, trwających w sposób prosty i niesamowity w naszej przyjaźni. Ich życie rozkwita w bardzo trudnym momencie. Dlatego wymyślam przeróżne rzeczy: weryfikacje grupy, osobne lekcje i odkrywam w sobie wielkie pragnienie i wolność od ujrzenia efektu».

Przede wszystkim ostatecznie rzeczy, o których mówiłeś ks. Juliánie, wydają mi się piękne, ponieważ są bardzo obrazowe: od nauczyciela – aktora teatralnego, z coraz większą umiejętnością radzenia sobie po libreciście [autora słów piosenek – przyp. tłumacza]. To mnie bardzo zaskoczyło...

Carrón. Przede wszystkim dlatego, że postępując w ten sposób, skończymy w nicości, ponieważ gdyby nam to wystarczyło, moglibyśmy sobie zaoszczędzić konieczności życia.

Mnie z kolei, przydarzyła się rzecz tak prosta, może nawet mniej niż banalna, poniżej poziomu banalności. Na ostatnim assemblea CLE [CL Edukacja (nauczyciele)], tym ogólnym, w którym uczestniczyłem – jak w czasie innych momentów – w sposób nieoczywisty, ale dość odległy, nie wiem czy to był Pigi, czy Francesco, którzy mówili coś o tobie i o tym, co powiedziałeś w kontekście zdalnej assemblea. Sens wypowiedzi był taki: Carrón, ta rzecz nawet nie jest tematyczna. Assemblea się skończyło i w niektórych miejscach nie uchwyciłem nic z tego, co zostało powiedziane, ale w następnych dniach – nie wiem nawet, ile ich było – to, co powiedzieli o tobie, „pracowało” we mnie i pozwoliło, bym zrealizował to, co od miesięcy było propozycją Ruchu, słowa [zachęty], żeby podjąć pracę, czy momenty spotkań. Zasadniczo były pewną formą, a wszystko, co się wydarzało w klasie, wiązało się z moim talentem i zdolnościami. Zaintrygowały mnie te słowa, ponieważ zdałem sobie sprawę, że jestem całkowicie zdeterminowany tym, co uważałem za niewystarczające: analizy, oceny, bardzo prawdziwe przekonanie, że szkoła online nie jest szkołą. Dlatego sposób, w jaki łączyłem się i zaczynałem prowadzić lekcje mniej lub bardziej interesujące, był zdeterminowany myślą, że tak, czy siak, tkwimy w niefortunnej sytuacji.

*Byłem podekscytowany tym, co o tobie mówili, co pozwoliło mi znów wrócić na właściwe tory. Wziąłem ponownie do ręki Blask oczu, wiele rzeczy, które czytałem z roztargnieniem wcześniej i wydawały mi się oczywiste, teraz ożyły. Tym, co najbardziej mnie uderzyło, był fragment rozdziału dotyczącego relacji z Ojcem, gdzie komentując fragment Ewangelii: «Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał», mówisz: Abym niczego nie stracił! Jezus miał na myśli apostołów, uczniów, ale znaczenie tych słów można rozszerzyć. Wolą Ojca jest, abym nie stracił niczego z tego, co mi dał: żadnej chwili, żadnej okoliczności życia, żadnej prowokacji, niczego, co jest do zrobienia» (J. Carrón, *Blask oczu. Co nas wyrzywa z nicości*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020, s. 118).*

I tak, jak sposób zaangażowania się w lekcję był zdeterminowany nieużyteczną myślą, z czasem te słowa zaczęły się dla mnie stawać nową hipotezą. Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, poza tym, że zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że działa się i dzieją się rzeczy, których wcześniej nie zauważałem. Buduje się w ten sposób, nawet w tych okolicznościach.

Carrón. A więc, wydarzają się czy się nie wydarzają?

Wydarzają się, wydarzają.

Carrón. Mają tylko charakter wirtualny?

Nie, nie, wydarzają się, wydarzają się.

Carrón. Uczestniczyliście w Szkole Wspólnoty w zesłą ąrodę? Osobiście nie spotkałem nikogo z tych, którzy przemawiali, ale zaproponowałem ich wystąpienia, jedno po drugim, właśnie dlatego, że uderzyły mnie te wypowiedzi, gdy je czytałem czy też słuchając ich na Zoomie. Nie spotkałem Azurmendiego, po tym jak widziałem film o nim (widziałem go przy innych okazjach), a zaproponowałem, by wszyscy obejrżeli go podczas Dnia Inauguracji, tylko ze względu na wrażenie, jakie na mnie zrobił. Dwa dni przed Szkołą Wspólnoty, spotkałem się z *Famiglie per l'accoglienza* [Stowarzyszenie, które wspiera i formuje rodziny adoptujące dzieci, przyp. tłum.] i przekazałem wam jedno z wystąpień, ponieważ nie mógłbym wstać rano, nie mając go przed oczami i nie opowiadając o nim tym, których spotkałem. W ten sam sposób powtarzałem księdzu Pino to, co powiedział na Diakonii Bractwa kilka tygodni wcześniej. I tak dalej, jedno wystąpienie za drugim. I zapewniam cię, że odbywało się to w ten sposób. Mnie nie obchodzi to czy popełniamy błędy – nie zrozumcie mnie źle, nie głoszę wam kazań, ponieważ jestem księdzem – ponieważ zasadniczą kwestią jest to czy pozwalamy się korygować tak, jak pozwoliłeś, by cię skorygowało to, co się wydarza i jak się wydarza. Kiedy piętnaście lat temu zaczęliśmy robić Szkołę Wspólnoty online, były osoby twierdzące, że nie jest to odpowiedni sposób. Dzisiaj wszyscy ją robią w ten sposób,

nawet ci, którzy wcześniej krytykowali ten sposób. Podkreślam, że dla mnie nie jest istotny sposób, ponieważ chrześcijaństwo spotyka się również na drzewie, przy studni, na drodze, w świątyni, na bankiecie czy w czasie połowu ryb. Skończmy z redukcją chrześcijaństwa do „świątyni”, tak, jak to się nam wydaje! Nazwa, forma świątyni mogą się zmienić, forma pewnych gestów, które wcześniej były robione w określony sposób, może się zmienić.

Sztwyne trzymanie się jednej formy nie jest chrześcijaństwem! Ponieważ od dnia Wcielenia świątynia – forma obecności Boga – nie jest związana z czymś, ale z Kimś, z osobą samego Jezusa, z Jego zmartwychwstałym ciałem: «Zburzcie tę świątynię, a ja w trzy dni ją odbuduję». Może to wiemy, z lekcji religii i z katechizmu, jeśli coś zostało w naszej pamięci, więc uwolnijmy się od wszystkich naszych obaw w odniesieniu do pewnych ustalonych form, zaczynając się cieszyć sposobem, w jaki Tajemnica powoduje, że chrześcijaństwo wydarza się w świecie w sposób całkowicie nieprzewidywalny. Doskonale rozumiem problem, ponieważ ja jako pierwszy musiałem się tego nauczyć, jak to wam często opowiadałem, ponieważ mieszkałem w Madrycie, Giussani był tu, w Mediolanie i widywałem go raz do roku, z daleka. Byłbym niezmiernie zadowolony, mając wszystkie sposoby komunikacji, którymi dzisiaj dysponujemy, stronę internetową i wszystkie teksty dostępne w tym samym czasie, wszystko, wszystko, wszystko. Mamy wszystko, ale brakuje nam wszystkiego, jak to było powiedziane na Szkole Wspólnoty w środę. To jest taka kwestia alla Van Thuan [François-Xavier Nguyen Van Thuan, biskup Sajgonu, męczennik, kandydat na ołtarze – przypis tłumacza], chodzi o pokolenie Van Thuana w każdym z nas: jakakolwiek byłaby sytuacja, nawet, jeśli ciągle zmieniają obostrzenia, kto wejdzie w relację z Nim, zmienia się. Koniec, kropka. To coś innego, niż życie wirtualne, czy w Hyperuranium! Ciągłe dokonujemy obserwacji coraz bardziej właściwych, ale abstrakcyjnych, ponieważ nie wychodzą one od faktów. Natomiast ty, zanim zacząłeś patrzeć na fakty, uwolniłeś się od abstrakcyjnej ideologii, którą miałaś w głowie jak Azurmendi. Wszyscy mamy ją w głowie, nie trzeba się tym gorszyć. Tak więc nie mam najmniejszego problemu z rozpoznaniem tego, powiedziałem to wam, już na samym początku, jak tylko przybyłem do Włoch: tym, co ocaliło mi życie, było zaakceptowanie, że muszę się uczyć tego, co myślałem, że już wiem. Dlatego nie chcę nikogo zdenerwować, po prostu mówię: można się zmienić. Nie obchodzi mnie ile czasu potrzebujemy, by się tego nauczyć, nie chcę tutaj nikogo oceniać, nie to mnie interesuje. Mówię to do każdego z nas: jeśli ktoś jest dyspozycyjny, z czasem zaczyna żyć doświadczeniem, takim jak ty, dlatego rzeczywistość zaczyna do ciebie przemawiać i to, co wcześniej było tylko formą, staje się formą i treścią, ponieważ nie ma treści bez formy. Wcześniej miałaś przed sobą pewną formę, która cię nie dotykała, dlaczego w pewnym momencie cię dotyka? Może dlatego, że sposób spotykania się z osobami przestał być wirtualny? Jest wirtualny, tak jak wcześniej, ale sednem sprawy jest to, czy my jesteśmy w tym, co się wydarza, kiedy widzimy się w ten sposób, na odległość?

Teraz nie wydarza się mniej, niż wtedy, gdy widzieliśmy się osobiście – w przeciwnym razie lepiej byłoby zakończyć łączenie się drogą online i pójść spać, wszyscy – to nie jest prawda, dlatego akceptuję tę formę spotykania się, w przeciwnym razie, po cóż kazałbym wam i sobie tracić czas? Oczywiście, nie znaczy to, że forma obecności jest obojętna, właśnie mówiliście na początku, że dystans spowodował ujawnienie się czegoś, co istniało już wcześniej i to wzmagало wasze cierpienie.

Teraz wszystko zostało wzmocnione, dlatego jeszcze bardziej nagląca jest konieczność pielęgnowania pamięci o Chrystusie, w przeciwnym razie, nie wiem, jak ktoś może sobie dać radę, jak może wrócić do klasy z nadzieją wypisaną na twarzy po dniu, który zakończył wyczerpany, zraniony. Na pewno nie da sobie rady, uprawiając tylko gimnastykę mentalną.

Jestem bardzo wdzięczny za ten rok w takich okolicznościach, ponieważ jest on dla mnie możliwością weryfikacji tego, co powiedziałeś nam podczas Meetingu, to znaczy, że ktoś może wejść do klasy ze strachem lub z nadzieją. Na pierwszej godzinie lekcyjnej tego roku szkolnego, pani dyrektor połączyła się z wszystkimi dziećmi i powiedziała: «Rozpoczynamy, a co nas wszystkich charakteryzuje? Strach przed tym, co ma się rozpocząć». W tym roku weryfikuję z młodzieżą, że do

dyspozycji mam tylko godzinę lekcyjną, ponieważ by już od początku uczestniczyliśmy w lekcjach online...

Carrón. To jest jedyny realizm.

Od początku mieliśmy zdalne lekcje z połową młodzieży, stąd wielu uczniów z nowych klas widywałem raz na jakiś czas. W ostatnich latach, najpiękniejszymi chwilami był czas spędzony przy automatach z kawą podczas przerw, rozmowy, ale w tym roku mamy do dyspozycji tylko godzinę lekcyjną.

Carrón. Brawo! Niech żyje wolność, przyjaciele! Nareszcie! Nie dacie rady, podwajając częstotliwość tego, co robiliście wcześniej!

Uderzyło mnie to, że od jakiegoś czasu powtarzasz nam, że podstawą jest patrzenie i dyspozycyjność do zgadzania się na to, co widzimy. Jediną sposobnością do spotkania z nimi jest lekcja, ale przychodzą również po lekcjach...

Carrón. Jeśli podczas lekcji nic się nie wydarzy, dlaczego mieliby być zainteresowani spotkaniem po niej?

Jedna z dziewczyn należy do rodziny katolickiej niecierpiącej osób z Ruchu. Podczas wywiadówki mama, bardzo zmartwiona kryzysem, który przeżywa, powiedziała do mnie: «Może się pan z nią spotkać? Może pan z nią porozmawiać?». Dziewczyna napisała do mnie mail: «Profesorze, bardzo mnie uderzyło to, co pan profesor mówi nam na lekcji, rodzi to we mnie wiele pytań, chciałabym móc o nich porozmawiać, możemy się dzwonić?». Uderza mnie to, że jesteśmy daleko, połączeni wirtualnie, ale to nie wyklucza możliwości spotkania się.

Carrón. Dziękuję ci za to. Nie jest tak, że tylko wy żyjecie tą sytuacją. Kiedy zacząłem uczyć w szkole diecezjalnej w Madrycie a później w seminarium – nie w szkole publicznej czy w bardzo trudnej sytuacji – nie mogłem zrobić nic, żadnej aktywności poza godziną lekcyjną, skierowane były na mnie wszystkie reflektory, ponieważ byłem z CL. Jednak uznałem to za moją wielką szansę do przewyciężenia dualizmu, bo jeśli wszystko nie przechodziłoby przez tę godzinę lekcyjną, cokolwiek zrobiłbym potem, byłoby to jak cudzy włos doczepiony do mojej głowy. Nie oznacza to, że jeśli można zrobić cokolwiek, to lepiej nic nie robić, uwaga! Nie mówię, że w tej sytuacji nie musimy już nic robić poza godziną lekcyjną. Mówię tylko, że to tam, w klasie spotykasz wszystkich, nawet tych, których nigdy nie mógłbyś spotkać na zewnątrz podczas wszystkich inicjatyw pozaszkolnych. Tak, jak ta dziewczyna: nigdy by do ciebie nie przyszła, gdybyś jej nie miał w klasie. I właśnie dlatego nic innego nie wybrała, ma twoją osobę przed sobą i musi wziąć pod uwagę twoją obecność nieredukowalną do jej antyceelowskiej ideologii. I w ten sposób mogłeś się jej przysłużyć, bez zmuszania wolności jej czy jej mamy. Oznacza to, że niczego nie możesz robić aseptycznie, to znaczy bez portu, jakim jest osoba. Profesor aseptyczny, neutralny nie istnieje nigdzie indziej, jak tylko w czyjeś wyobraźni, ty masz postawę *ja*, które żyje, wszystko inne jest abstrakcją. Nauczając jakiegokolwiek przedmiotu (nie wiem, czego uczysz), przekazujesz pewien rodzaj spojrzenia. Tego właśnie się uczymy na Szkole Wspólnoty: nowej świadomości i nowego spojrzenia. Teraz, nauczając, dokumentujesz czy twoje spojrzenie, rodzi się z wydarzenia, które się tobie wydarzyło, czy z analizy opartej na pewnych zasadach, to znaczy z uniwersalnej abstrakcji, zamiast z wydarzenia.

Tym, co zmieniło Azurmendię był program w radio: cała reszta nie wydarzyłaby się, nie zainteresowałby się również Ruchem, gdyby nie było tego pierwszego uderzenia. Gdyby, zamiast śledzenia w radio tej rzeczy, która go uderzała, zmienił stację, wszystko by się na tym skończyło. Nie byłoby Javiera, Macaria i wszystkich innych, nie wydarzyłoby się nic z tego, co opowiedział w filmie i w książce. To tak, jakby Jana i Andrzeja nie było tam tego popołudnia. Albo ślepego od urodzenia nie byłoby na rogu ulicy tamtego dnia. Tak to jest! To jest metoda Boga, która nas zachwyca. Tak, jakbyś nie spojrzał na tę dziewczynę i jej mamę w sposób, w jaki na nie popatrzyłeś. Jak ktoś, kto udzielając chrztu, zachowuje się jak urzędnik, zamiast uczestniczyć w spotkaniu. Nie ma tu różnicy: ktoś idzie do pracy, ktoś chrzci, ktoś inny mówi kazanie, ktoś jest portierem, a jeszcze inny jest więźniem jak Van Thuan. Nie ma różnicy. Jest tak, jakby to prowadziło nas z powrotem do sedna sprawy. To jest chrześcijaństwo: zderzyć się z

różnorodnością, która może przejść również przez Zoom. Nie jest też tak, że jeśli nie byłoby Zooma, ta różnorodność i tak by przeszła; nic by nie przeszło, to znaczy przeszłaby nicość. Nie mówię tego, żeby nas skarcić, ale żeby nas uwolnić. Zdanie sobie z tego sprawy jest wyzwoleniem z naszych schematyzmów, które by nas tylko zniechęcały. Jeśli rano ktoś sobie myśli: «Teraz nie mogę nic zrobić, to nie jest możliwe w tej sytuacji», już został zwyciężony, zanim uczynił krok w Zoomie, przegrał, zanim zaczął, zablokowany w swojej głowie.

I to ma wypisane na twarzy. Cóż więc, dla naszego wzrostu może wnieść ta sytuacja? Nie narzekajmy! Tajemnica mogła znaleźć inny sposób, unikając wirusa. Jednak nie oszczędziła nam tego. Jest to najbardziej ewidentna rzecz, jak mówił ksiądz Giussani: okoliczności nieuniknione są najbardziej oczywiste – na darmo więc narzekamy – nie my je wybraliśmy; i jestem pewien, że nikt nie wybrałby tego sposobu, by zdalnie wykonywać swój zawód, czy spotykać się z młodzieżą.

Chciałam opowiedzieć o bardzo prostej rzeczy, która pozwoliła mi bardziej zrozumieć, co to znaczy, że wychowanie jest komunikowaniem siebie. Prowadzę lekcje online, otwieram Classroom i widzę, że sześć z dwudziestu pięciu osób oddało zadanie domowe, dość rozczarowujące. Przywitałam się z uczniami, ale widząc tę sytuację, powiedziałam: «Rozumiem, że w tym momencie wolelibyście może robić wszystko inne, uczestniczyć w ćwiczeniach osobiście, móc iść do szkoły. Ja również chciałabym robić wiele innych rzeczy, lubiłabym przyjeżdżać do szkoły rowerem». Tymczasem zobaczyłam wyraz ich twarzy, przypominający trochę mood [używane potocznie w celu określenia stanu duszy, humoru, w jakim się jest – przyp. tłum.], w depresyjnym nastroju, powiedziałam więc: «Jednak my jesteśmy czymś więcej niż mood, z którym się budzimy».

Carrón. Perfekcyjnie!

I dodałam: «Czasami jednak, żeby zdać sobie sprawę z tego faktu, że my jesteśmy czymś więcej, trzeba po prostu zaakceptować rzeczywistość taką, jaka jest, więc ćwiczenia online zamiast pracy domowej z fizyki». Patrzyli się na mnie, może byli nawet bardziej zadowoleni, że im to mówię, ale zdałam sobie sprawę, że nie doszłam do sedna sprawy. Dlatego w pewnym momencie, dodałam: «Zwróćcie uwagę, że nie mówię wam tego, bo chcę, żebyście zrobili moje zadanie z fizyki, nie umrzecie z tego powodu, i tak będziecie dobrze żyć, mówię wam to jednak dlatego, że rzeczywistość nigdy mnie nie zdradziła». Po tych słowach zobaczyłam, jak zmieniają się ich twarze. Podziękowali mi i zrealizowaliśmy lekcję. Pomyślałam sobie: «Po tym wszystkim, następnym razem zrobią zadanie», ale zatrzymałam się i powiedziałam do siebie: «Ale cóż mnie to obchodzi? Mogliby go nawet nie zrobić, jednak ta rzecz się wydarzyła». W tych słowach: «Jednak rzeczywistość nigdy mnie nie zdradziła», za każdym razem, gdy trwałam w rzeczywistości takiej, jaką ona była, odkryłam o sobie coś, co wzbudziło mój entuzjazm, odkryłam wielkie rzeczy. I to bycie świadectwem, które dotknęło ich serc, ich punktu zapalnego i zmieniło ich spojrzenie. Gdy się to wydarzało, zdałam sobie sprawę, kim jest świadek i co oznacza komunikowanie siebie.

Carrón. Mam pytanie: czy to może pozostać na poziomie sentymentu?

Nie.

Carrón. Świetnie!

Zdałam sobie sprawę, że nie była to rzecz sentymentalna, nie było w tym momencie nic sentymentalnego, nie zrodziło to w uczniach żadnej sentymentalnej reakcji.

Carrón. Zamiast tego zmieniło ich twarze.

Zmieniło twarze. I nawet, gdy następnym razem nie wszyscy zrobili zadanie, zdawałam sobie sprawę, że ten sposób komunikowania siebie jest wychowaniem i paradoksalnie pokazuje, że pomalutku odrobili zadanie.

Carrón. Świetnie.

Ponieważ wiele razy myślałam inaczej: nie robią zadania, więc..., tym razem powiedziałam do siebie: nie, to nie jest tak, więc co jest wcześniej? Dlaczego nie odrabiają lekcji? Nawet jeśli są tysiące mil stąd, spostrzegasz, że wszystko jest całością. Spostrzegam, że gdy zadają zadanie z tym «więc» w środku, to jest to dla nich bardzo odległe. Mówię sobie więc: jeśli nigdy się nie zaangażuję, aż do tego punktu zapalnego, jak mogę mieć nadzieję, że odrobisz zadanie? Oczywiście, że jest to moja praca, ja pragnę, żeby oni zrobili zadanie, ten fakt jednak się wydarzył i

dla nich będzie taki jak dla mnie: koniecznym jest, by wydarzał się, kto wie ile miliardów razy, by przemienił mnie moralnie, nie wiem, jak to powiedzieć.

Carrón. Ponieważ zmienia cię moralnie. Tajemnica zasiała w nich ziarno, ile będzie potrzeba czasu, by ono zakwitło, zobaczymy. Jednak ty – po pierwsze – odkryłaś, że oni nie są zredukowani do poziomu sentymentalnego, a jeśli się redukują do poziomu sentymentalnego, to robią tak dlatego, że nie znajdują nikogo, kto by dotknął najintymniejszych włókien ich bytu. To nie jest wina młodych, i może nawet nie nasza; wydarzy się, gdy się wydarzy. Chodzi o to: dlaczego powiedziałaś im to zdanie, będąc pewną, że dotykasz ich punktu zapalnego? Ponieważ było ono prawdziwe dla ciebie, powiedziałaś im je z przekonaniem, niezależnie od tego, co by z nim zrobili, ponieważ to zdanie było prawdziwe, niezależnie od tego, w jaki sposób by go nie odebrali. To uczyniło cię wolną od rezultatu, od faktu, że mogą robić lub nie robić zadań, ponieważ to, co zobaczyłaś w ich twarzach, jest czymś większym od tego, co możesz zmierzyć następnego dnia [w postaci odrobionego zadania].

Dlaczego? Ponieważ nie jest to miara, która robi jakąś różnicę, ale wydarzenie, które potrzebuje potem odpowiedniego czasu, początek, który obejmuje całą trajektorię pewności, jak mówi Szkoła Wspólnoty. Skoro wydarzyło się tak apostołom, jak to stale powtarza Ewangelia: «I uwierzyli w Niego», «I uwierzyli w Niego», «I uwierzyli w Niego», ile razy będzie musiało się to wydarzyć, zanim stanie się w nich ciałem, tak jak w tobie? Dopóki się nie zniechęcisz, wystarczy, że będziesz miała świadomość i popatrzysz na nich z tym samym spojrzeniem, z którym ktoś popatrzył na ciebie, kiedy nie dawałaś rady, i ten ktoś patrzył na ciebie tak, jak ty popatrzyłaś na nich. Wszystko się już wydarzyło w początkowej przemianie, kiedy ogłosiliśmy mityczne «Eureka!». Rozkwitło nowe poznanie, ponieważ coś się wydarzyło, widać to na twarzy. I nie wydarzyło się, jeśli tego nie widzisz na twarzy. «Zrozumieliście?», mawiałem do moich studentów po skończonych zajęciach. «Tak» odpowiadali. Ja na to: «Nie, nie zrozumieliście, widać po waszych twarzach, że nie zrozumieliście». To, czy ktoś zrozumiał, widać po wyrazie jego twarzy, tak, jak dostrzegłaś to w swoich uczniach. I nie oznacza to, że za każdym razem, gdy tego nie widzisz, musisz to zmierzyć, nie wracamy do starej rutyny, narzekając!

Dlatego najważniejszą pracą jest to wchodzenie [wplatanie się] w rzeczywistość, ponieważ powiedziałaś: rzeczywistość nigdy nie zawodzi. Do tej pracy jesteśmy stale wprowadzani przez rzeczywistość, jakakolwiek by ona nie była. Użyłaś najpierw słowa: zaangażowanie. Obecność zaangażowana w to, co mówi, tak ksiądz Giussani mówił o autorytecie; nie ktoś, kto mówi z katedry, będąc oderwanym od rzeczywistości, ale ktoś zaangażowany w to, co mówi. To wspaniała możliwość, przyjaciele! Nie skończyłem wam opowiadać o moim doświadczeniu nauczania w seminarium w Madrycie: mogli mi zabronić rozmów ze studentami, nawet chwilę po lekcji, ale nie mogli zapobiec temu, że następnego dnia, w jadalni, mówiło się na temat lekcji, ponieważ tam wszystkie zakazy wylatywały w powietrze! Nie ma sytuacji, w której się to nie może wydarzyć. Nie mówię tego dla innych, ale dla nas, byśmy się nie zniechęcali, zanim wejdziemy do klasy. Patrzyłaś na swoich uczniów, mówiąc każdemu z nich: «Jesteś kimś więcej niż twój *mood*». To jest przekonanie osoby świadomej, która nie redukuje się do własnego *mooda*. A to nie jest mało. Dziękuję. Dobrej pracy.

Barberis. Pozdrawiam was serdecznie. Zakończymy modlitwą, aby powierzyć Maryi bogactwo, które widzieliśmy i ojcostwo, którego jeszcze raz mogliśmy doświadczyć.

Memorare